

MAREK ZAGAJEWSKI

DOBRA EKONOMIA I EKONOMIA DOBRA

Misja głoszenia prawdy

Grzegorz W. Kołodko w prowadzonej przez Pawła Kozłowskiego obszernej *Rozmowie na ćwierćwiecze* głosi konieczność uprawiania i upowszechniania opartej na „nowym pragmatyzmie” ekonomii przyszłości jako „dobrej ekonomii i ekonomii dobra”, nazywanej też przez niego „ekonomią uczciwą i ekonomią umiaru”. Oczywiście, że tego rodzaju stanowisko teoretyczne było naturalną podstawą radykalnej krytyki „planu Balcerowicza”, która w pełni zasłużyła na miano „szokowej terapii”, czy jak woli ją określać Kołodko „szoku bez terapii”. Po wprowadzeniu na początku 1990 roku pakietowego programu stabilizacyjnego wkrótce okazało się, że szokowa terapia antyinflacyjna została wyraźnie, wedle wyrażenia Kołodki, „przestrzelona” w stosunku do założeń reformatorskiej ekipy Balcerowicza powodując spadek produkcji przemysłowej o 25 procent i PKB, wzrost poziomu bezrobocia do 20 procent, wysoką inflację, spadek dochodów o 30 procent oraz budżetowy kryzys.

W swoim programowym przesłaniu Kołodko stanowczo sprzeciwił się głoszeniu w medialnej i akademickiej propagandzie neoliberalnych „prostactkich tez, że rządzić ma »wolność« czy »niewidzialna ręka rynku«. Tylko wtedy wylania się pytanie, czy ta upragniona i cenna wolność ma naprawdę miejsce. Czy ta tzw. niewidzialna ręka nie jest instrumentem zafatwania interesów jednych bez oglądania się na płynące stąd koszty dla innych? Odpowiedzi na te pytania wymagają już myślenia, ale tylko nieliczni, niestety, znów wracają do fundamentalnej kwestii sprzeczności interesów ekonomicznych, a przecież ich przewyciężaniem zajmuje się dobra ekonomia i ekonomia dobra. Bo ekonomię złą pozostawiam innym, z którymi trzeba walczyć” (s. 117-118). Trzeba od razu uprzedzić czytelnika, że *Ekonomia dobra i zła*¹, której autorem jest Tomáš Sedláček, poza tytułem ma niewiele wspólnego z poglądami Kołodki, a gdy chodzi o rodzaje ekonomicznego myślenia, to wyraźnie się od siebie różnią.

Obrysowanie niebanalnej akademickiej i politycznej biografii ministra finansów kilku rządów stanowi świetne wprowadzenie do niemal tysiącstronicowego wyboru tekstów Kołodki z lat 1989-2014 złożonego z publikacji naukowych, ich kluczowych fragmen-

tów, podstawowych programów, dokumentów reform systemowych i rozwoju gospodarczego oraz esejów i felietonów. Tom został wzbogacony niezwykle interesującymi wywiadami Marcina Wojtyśiaka-Kotlarskiego z trzynastoma krajowymi i zagranicznymi osobistościami zasłużonymi dla procesu transformacji ustrojowej. Całość pomieszczono w woluminie *Grzegorz W. Kołodko i ćwierćwiecze transformacji* pod redakcją naukową P. Kozłowskiego i M. Wojtyśiaka-Kotlarskiego (Warszawa 2014). To lektura obowiązkowa dla tych, którzy chcą lepiej zrozumieć współczesność i zamyślić się nad przyszłością naszego świata.

Od lat Kołodko, przeciwstawiając się panującej na rynku medialnym uproszczonej myśli społeczno-ekonomicznej w neoliberalnym opakowaniu, nie ustaje w wysiłkach głoszenia „dobrej ekonomii i ekonomii dobra”, której nazwa mimowolnie wywołuje życzliwe skojarzenia z odległą tradycją „dobrej nowiny”, upowszechnianej przezeń także w oprzyrządowaniu nowoczesnych form internetowego przekazu. Dobrym przykładem uprawiania przez Kołodkę ofiarnej „ewangelizacji”, służącej kształtowaniu w społeczeństwie poprawnego myślenia ekonomicznego opartego na prawidłowej teorii ekonomicznej, była imponująca kampania promocyjna książki *Wędrujący świat*². Wówczas Kołodko w ciągu dwóch miesięcy przemierzył Polskę wzdłuż i wszerz wygłaszając ponad sześćdziesiąt wykładów, kilkakrotnie trzy razy dziennie, w dwudziestu pięciu miastach od Białegostoku do Zielonej Góry i od Szczecina do Rzeszowa w uczelniach ekonomicznych, pedagogicznych, morskich, uniwersytetach, politechnikach, oddziałach Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, klubach biznesu, a nawet w Uniwersytecie Trzeciego Wieku. W tych zabiegach wyraża się „oświeceniowy” temperament Kołodki, swoiste misjonarstwo w kształtowaniu rzetelnej wiedzy o gospodarce i świadomości ekonomicznej, której przypisuje decydujące znaczenie w racjonalizowaniu przekształcania świata na lepszy ład, także w roli nieformalnego konsultanta rozlicznych zagranicznych politycznych gremiów. Imponuje także jego międzynarodowa aktywność wykładowcy i uczestnika licznych seminariów oraz autora licznych publikacji często wydawanych w ponad dwudziestu językach.

„Właściwym bohaterem tej książki – jak redaktorzy podają we *Wprowadzeniu* – jest Grzegorz W. Kołodko. Autor i działacz, którego można umieścić w sztafecie

¹ Por. Tomáš Sedláček, *Ekonomia dobra i zła. W poszukiwaniu istory ekonomii od Gilgamesza do Wall Street*, wstęp Václav Havel, przeł. Dariusz Bakalarz, Warszawa 2012.

² Por. Grzegorz W. Kołodko, *Wędrujący świat*, Warszawa 2008.

naszych realistycznych intelektualistów, zaangażowanych i niepokornych. Przed nim byli inni wielcy twórcy polską szkołę ekonomii: Czesław Bobrowski, Józef Pajestka, Tadeusz Kowalik... Nie wymieniamy wszystkich. Tak jak oni profesor Kołodko jest zawsze twórczo obecny w najważniejszych debatach. Uczony i obywatel, współczesny uczestnik tworzącej naszą kulturę i formującą naród inteligencji. Ideowo zaangażowany na rzecz społecznego postępu, moralnie stabilny i nonkonformistyczny, realizujący wzór opisanego przez Tadeusza Kotarbińskiego spolegliwego opiekuna, ale uogólnionego na całą społeczność” (s. 12).

Na tym tle Kołodko lokuje się znakomicie jako byt samoistny, na swój sposób osobny, samodzielny i znacząca indywidualność tak w świecie nauki jak i polityki. Zabawną ilustracją tego stanu rzeczy jest pyszna opowieść Kołodki o tym, jak we wrześniu 2001 roku po zwycięskich dla SLD wyborach nie wszedł od razu do rządu Millera. „Otóż on już wtedy chciał, abym w jego rządzie był wicepremierem do spraw gospodarczych i ministrem finansów, ale został nim Marek Belka, co było sugestią prezydenta Kwaśniewskiego, który miał duże wpływy. To wtedy, podczas rozmów między koalicjantami Jarosławem Kalinowskim, szefem PSL, i Leszkiem Millerem, szefem SLD padło stwierdzenie prezydenta: »A po co koalicja trzech? Was dwóch mi wystarczy«. A koalicja trzech to PSL, SLD i Kołodko... Każdy miał doświadczenia z trudnego okresu 1994-1997, który przecież nie tylko był trudny, lecz przede wszystkim zakończył się sukcesem” (s. 117). Chodziło oczywiście o rządy Waldemara Pawlaka (1994-1995), Józefa Oleksego (1995-1996) i Włodzimierza Cimoszewicza (1996-1997), ale w rządzie Millera i tak Kołodko się pojawił, acz z pewnym opóźnieniem, na początku lipca 2002 roku i heroicznie zmagał się w walce o rozwój gospodarki do połowy lipca 2003 roku, kiedy to podał się do dymisji. A problemy były niebagatelne jeśli przypomnieć, że stagnacja za rządów AWS-PSL, czyli Buzka-Balcerowicza doprowadziła do spadku tempa wzrostu z 7,5 do 0,2 proc., zwiększenia bezrobocia o ponad milion i w efekcie do załamania budżetu. Następca Leszka Balcerowicza, Jarosław Bauc wówczas „ogłosił w rzeczywistości »dziurę Balcerowicza«, którą życzliwe temu drugiemu media nazwały »dziurą Bauca«” (s. 99).

Jest też Kołodko autorem unikalnego podsumowania swojej pracy w czterech rządach. Gdy prowadzący z nim rozmowę Kozłowski w pewnym momencie zaznaczył, że „mnie interesują tylko te cztery okresy pańskiego wicepremierostwa, kiedy Pan miał władzę”, to rozmówca udzielił zaskakującego komentarza: „Nie miałem władzy. Gdybym ją miał, zrealizowałbym wszystkie swe koncepcje” (s. 110). To oznacza wprost, że Kołodko nie miał władzy, ponieważ miał swoje koncepcje. Wiadomo, że słowa naszej ekonomii Leszek Balcerowicz nadskutecznie zrealizował cudze pomysły, których faktyczni autorzy znani są z imienia i nazwiska, a szczególnie okoliczności opracowywania, za „konsensusem waszyngtońskim”, programu reform przez amerykański desant doradczy Sachs & Company latem 1989 roku zostały detalicznie opisane. Tymczasem nasz wybitny wicepremier i minister finansów pierwszego niekomunistycznego rządu – czytelnik ze chęcią wybaczyć ten rytualny i rażąco niezgodny z fak-

tami propagandowy dziwoląg językowy – zasłużenie nazywany Wielkim Reformatorem nie tylko nie skarżył się na brak władzy, ale wręcz publicznie manifestował swoją dyktatorską pozycję. Być może właśnie dlatego? W każdym razie nic nie wiadomo o tym, żeby Kołodko ochoczo obsługiwał interesy ponadnarodowego kapitału, a raczej wręcz przeciwnie, to obcy kapitał był mu co najmniej nieprzychylny, jak chociażby w przypadku operacji konsolidacji banków w ramach ich restrukturyzacji, której powodzenie doprowadziło do tego, że w toku prywatyzacji przynajmniej ich część, chociaż stosunkowo niewielka, nie stała się własnością zagranicznego kapitału. W tym kontekście Kołodko przypominał, że w tamtym czasie dyżurne pytanie „Gazety Wyborczej” pod jego adresem brzmiało: »dlaczego pan rekomunizuje banki?« (s. 102). W każdym razie zarysowany kierunek myślenia przybliży do objaśnienia kluczowej kwestii, kto ma w Polsce rzeczywistą władzę i jaki jest mechanizm jej sprawowania, innymi słowy kto lub co „rządzi” rządem.

W 1936 roku John Maynard Keynes zwrócił uwagę, że po Wielkim Kryzysie „ludzie więcej niż kiedykolwiek oczekują diagnozy o bardziej zasadniczym charakterze, są wyraźniej niż kiedykolwiek gotowi uznać i chętnie ją wypróbują, jeżeli tylko okaże się ona możliwa do przyjęcia. Ale niezależnie od tego dzisiejszego nastawienia, idee głoszone przez ekonomistów oraz myślicieli politycznych, bez względu na to, czy są słuszne, czy błędne, mają większą siłę niż się powszechnie przypuszcza. W rzeczywistości one to właśnie rządzą światem. Działacze przekonani, że nie podlegają żadnym wpływom intelektualnym, są zazwyczaj niewolnikami idei jakiegoś dawno zmarłego ekonomisty”³. Odwołując się do koncepcji „dziejotwórczego charakteru idei”, która jak wiadomo nie jest bezdyskusyjna, Keynes trafnie zwrócił uwagę na bezspornie nowe zjawisko historyczne, polegające na przejmowaniu przez ekonomistów wiodącej roli w formowaniu opinii publicznej i znaczącego wpływu na społeczeństwo w kształtowaniu życia gospodarczego. Wysoka ranga ekonomistów w życiu publicznym wiąże się, jego zdaniem, z wyrażeniem manifestowanym oczekiwaniem społeczeństwa na uzyskanie od nich stosownych recept, które pozwolą ludziom na podejmowanie zasadniczych decyzji życiowych dotyczących ich środków utrzymania, perspektyw zawodowych i stabilnego bytu. W tej perspektywie nie sposób odmówić Kołodce szlachetności w jego szerokiej kampanii uświadamiania ludziom szkodliwych skutków społecznych neoliberalnej polityki gospodarczej i przeciwstawiania jej własnych rzetelnych poglądów ekonomicznych wytyczających drogę do lepszego jutra. Szalejąca w mediach przez ostatnie ćwierćwiecze krucjata na rzecz neoliberalnej ideologii nie odniosła sukcesu, co poświadczają między innymi badania CBOS w 2014 roku, wedle których 45 procent Polek i Polaków pozytywnie oceniło okres PRL. Należy dodać, że we wcześniejszych badaniach podobna liczba respondentów wystawiła dobre oceny czasom PRL, co prowadzi do logicznego wniosku, że nie sposób zaliczyć ich do zwolenników transformacji ustrojowej na neoliberalną modłę, podobnie jak i *en globe* pozosta-

³ John Maynard Keynes, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, przeł. Michał Kalecki, Stanisław Raczkowski, Warszawa 1956, s. 498.

tych ankietowych o odmiennym poglądzie. Jak wynika z tych danych, prowadzona w częściowo wolnej Polsce polityka „niepamięci” PRL czy „złej pamięci” o słusznym minionym ustroju, intensywnie praktykowana przez media i zawarowana ustawowo w działalności IPN, nie przyniosła generalnie pożądanych przez władzę rezultatów. Kto wie, być może w takim kształcie opinii publicznej oświeceniowa misja Kołodki miała także stosowny udział.

Polityczna transformacja

Kolejnym bohaterem dzieła *Grzegorz W. Kołodko i ćwierćwiecze transformacji* jest transformacja ustrojowa, opisywana w swoiście „panoramicznym” ujęciu. Autor analizuje, krytykuje, ale i pochwala różnorodne aspekty transformacji nie stroniąc od ukazania także własnych konkretnych działań, zarówno sukcesów jak i błędów, w których ma stosowny udział jako członek czterech rządów w trakcie realizacji wielkiej przemiany. Problematyka transformacji doczekała się mnóstwa publikacji, którymi można zapełnić niejedną biblioteczną salę, jednak niewątpliwą zasługą Kołodki jest zwrócenie uwagi na polityczny kontekst gospodarczych przemian.

Nie należy zapominać, że neoliberalizm jako ideologia transformacji w sensie restauracji kapitalizmu w Polsce ma swój konkretny adres, którym jest stolica USA, chociaż w tym przypadku nie chodzi o dotyczący gospodarki tzw. konsensus waszyngtoński, ale o siedzibę rządu potężnego imperium. Kołodko przywołał lata osiemdziesiąte minionego stulecia, kiedy to gospodarzem Białego Domu był „neokonserwatywny prezydent USA Ronald Reagan, rzeczywiście zawzięty antykomunista i protektor amerykańskiego neoliberalizmu, który pokolenie później doprowadził do światowego kryzysu gospodarczego. Jego sekretarz obrony (tacy ministrowie nawet w czasach wojen nazywają się ministrami obrony), Caspar Weinberger [...] zapytany, co jest największym wyzwaniem, przed jakim stoi Ameryka w drugiej połowie lat 80., odpowiedział wprost: *how to manage the fall of communism*, czyli jak przeprowadzić upadek komunizmu. To była finalna faza wielkiej zimnej wojny. Istniały potężne grupy interesu, którym bardzo zależało na obaleniu tego systemu wszelkimi możliwymi sposobami. Przecież tu nie chodziło tylko o zasadnicze różnice ideologiczne, lecz przede wszystkim o interesy ekonomiczne” (s. 42).

Tradycja zimnowojennej doktryny amerykańskiego imperium, w której priorytetowe miejsce zajmuje zwalczanie Związku Radzieckiego, a obecnie Rosji – jego naturalnego spadkobiercy, sięga okresu zakończenia II wojny światowej. Należy przypomnieć, że już wiosną 1945 roku Winston Churchill przygotowywał plany kolejnej wojny, tym razem przeciwko Związkowi Radzieckiemu, które zakładały udział niemieckich armii w kampanii wojennej, a zatem ich przemarsz przez terytorium Polski, co ostatecznie brytyjscy planiści sztabowi uznali za niewykonalne. Następnie na początku marca 1946 roku na uniwersytecie w Stanach Zjednoczonych, już jako emerytowany polityk, Churchill ogłosił pierwszy zarys zimnowojennej polityki, opartej na koncepcji „żelaznej kurtyny”, nie będąc zresztą autorem tego wyrażenia. Z kolei w 1947 roku prezydent Harry Truman w doniosłym wystąpieniu ogłosił obowiązek Ameryka-

nów „popierania wolnych narodów w zachowaniu ich wolnych instytucji i narodowej integralności przeciwko wrogim ruchom, które pragną tym narodom narzucić reżym totalitarny”. Tę doktrynę twórczo rozwinął w 1952 roku Dwight Eisenhower powiadając: „W latach II wojny światowej spoczywał na mnie wielki ciężar decyzji w krucjacie wolnego świata przeciwko zagrażającej nam wszystkim tyranii”. Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych przez ponad półwiecze była zgodna z doktryną Trumana, co we współczesnych warunkach oznacza systematyczne poszerzanie terytorium NATO jako jedyne gwaranta wolności dla nieograniczonej ekspansji międzynarodowego kapitału, prywatnej własności i wolnego rynku. Toczona przez ostatnie dziesięciolecie „krucjata wolnego świata” w trosce o wolność „made in USA” zakłada stosowanie wszelkich środków, włącznie z militarnymi, przeciwko tym wszystkim siłom, które stają na drodze realizacji tej szczytnej misji.

Podążając trafnie wskazanym przez Kołodkę tropem można zauważyć, że rozliczne ideologie są w istocie kulturowym przejawem tkwiących u ich podstaw konkretnych interesów ekonomicznych i w tym sensie antykomunizm został świadomie wyznaczony do pełnienia funkcji swoistego opakowania walczącego o nowe przestrzenie gospodarcze międzynarodowego kapitału z siedzibami w Nowym Jorku i Londynie. Faktycznie, po zakończeniu „gorącej wojny” w Europie doszło do powstania zwartego bloku państw Układu Warszawskiego obejmującego obfite zasoby surowców, siły roboczej i wytwórczości zorganizowanego w ramach ponadnarodowego systemu ekonomicznego. Ten olbrzymi rynek musiał zostać uznany przez elity zachodniego świata kapitału jako znakomite pole jego ekonomicznej ekspansji, zresztą w kontynuacji w nowych warunkach geopolitycznych toczącego się od około stu lat neokolonialnego opanowywania tych terenów. W tym sensie Weinberger wystąpił, w języku ideologicznego dyskursu o antykomunistycznej retoryce, w roli szczerego rzecznika interesów międzynarodowego kapitału, na czele którego znajduje się jego północnoamerykański oddział. W tym kontekście, należy przytoczyć znamienne konstatację Dwighta Eisenhowera generała czasu II wojny światowej. Opuszczając Białą Dom w 1961 roku, na zakończenie swej prezydentury wygłosił on przemówienie, przestrzegające przed rosnącą potęgą kompleksu wojskowo-przemysłowego, który w celu zapewnienia jak największych dochodów amerykańskich firm przejmował faktycznie władzę w państwie.

Komunizm społeczny a komunizm polityczny

W *Rozmowie na ćwierćwiecze*, odnosząc się do kwestii komunizmu, Kołodko oświadcza wprost: „Żyłem cały czas – i nadal sobie z tym radzę – bez używania tego terminu”. (s. 45). Stwierdził także, że potrafi system gospodarki wielosektorowej „zanalizować, wyobrazić i zaprogramować [...] bez używania takich określeń, jak socjalizm i kapitalizm”, ale też dodaje ważką uwagę: „nie wyobrażam sobie, bym potrafił to opisać, nie używając terminu gospodarka rynkowa” (s. 59).

Czytelnikowi należy się wyjaśnienie, że w sprawie nieużywania terminu „kapitalizm” Kołodko znajduje się w podobnej z Karolem Marksem sytuacji. Paradoksalnie, autor *Kapitału* nie posługiwał się terminem „kapi-

talizm”, poza jedynym przypadkiem u schyłku życia w prywatnej korespondencji, chociaż w jego słowniku roi się od takich wyrażen, jak „kapitalistyczny sposób produkcji” czy „kapalista” i pochodnych, a nazwa „feudalizm” była tu dobrym punktem odniesienia. W jego czasach „kapitalizm” był nowym pojęciem, które do powszechnego obiegu wprowadził niemiecki socjalista Werner Sombart dopiero na początku XX wieku. Sombart jako pierwszy autor używał świadomie terminu „kapitalizm” do opisu systemu produkcji⁴, chociaż samo słowo w innych znaczeniach i kontekstach pojawiało się i funkcjonowało jeszcze za życia Marksa w drugiej połowie XIX stulecia. Z kolei jako synonim nieobecnego w *Manifestie Partii Komunistycznej* – tytuł zgodnie z oryginałem – słowa „kapitalizm” należałoby uznać kluczowe dla jego autorów wyrażenie „nowoczesne społeczeństwo burżuazyjne”. Należy przypomnieć, że zasadnicze dzieło Marksa *Kapitał* ma znaczący podtytuł *Krytyka ekonomii politycznej* i w tym sensie jego autor występował w roli ekonomisty, co prawda „politycznego”, – co wówczas miało inne niż współcześnie znaczenie i było po prostu synonimem teoretycznego myślenia o gospodarce, – ale nie był w ścisłym sensie działaczem politycznym, a już w żadnym razie „politykiem gospodarczym”.

W kwestii komunizmu Kołodko zajmuje bardzo jednoznaczne stanowisko. „Dla mnie komunizm, od czasu *Manifestu komunistycznego* Marksa i Engelsa, był pewną dalekosiężną wizją, a na dobrą sprawę, jak się szybko okazało, iluzją, utopią, która nigdy i nigdzie się nie urzeczywistniła. Potem był tzw. komunizm wojenny we wczesnej fazie Rosji radzieckiej. Na Zachodzie, z czym się dosyć wcześnie zetknąłem, nazywano nas komunistycznym systemem, komunistyczną gospodarką czy komunistycznym reżimem, ale powiadam: tutaj nigdy żadnego komunizmu nie było” (s. 45). Podobnie, jak dodał Kołodko, nie sposób traktować Chin jako kraj komunistyczny, co nakazuje „polityczna poprawność”, bowiem w istocie mamy tam do czynienia z kapitalizmem państwowym.

Poglądy Kołodki na komunizm wymagają pewnego sprostowania i wyjaśnienia, chociaż bezsporna jest jego opinia, że zawarta w *Manifestie...* koncepcja ma charakter „dalekosiężnej wizji”. Natomiast przypisywanie Marksowi autorstwa komunistycznej utopii, często w połączeniu z przekonaniem o mniej lub bardziej rygorystycznym wcielaniu w życie w krajach zwanych współcześnie „socjalistycznymi” czy „komunistycznymi” jego wizji społeczeństwa wspólnotowego, jest co najmniej dyskusyjne czy wręcz błędne.

Trzeba przypomnieć, że Marks od czasu gdy stał się ideowym komunistą, zajął pozycję stanowczego krytyka wizjonerskich koncepcji socjalistycznych i komunistycznych, co najwyżej proponując, zwłaszcza na łamach *Manifestu...*, cząstkowe rozwiązania pośrednio odnoszące się do bezklasowego społeczeństwa. Podstawą takiego pojmowania komunizmu było jego przekonanie o historycznej nieuchronności zniesienia prywatnej własności środków produkcji w rezultacie długotrwałego procesu, którego przebieg i charakter pod żadnymi warunkami nie jest możliwy do przewidze-

nia. Z tego punktu widzenia wszelkie przedmarksowskie doktryny socjalistyczne i komunistyczna wyrażały w istocie nierealną nadzieję na omińnięcie kapitalistycznej epoki rozwoju ludzkości, łącznie z jej rozwiniętą postacią, stanowiąc jej historyczną alternatywę. W tym sensie jakkolwiek pojęty socjalizm czy komunizm nie może zaistnieć zamiast kapitalizmu, ale jedynie jako jego dziejowe logiczne następstwo i na swój sposób naturalna kontynuacja.

Manifest... rozpoczyna się niezwykle obszerną apologią burżuazji, która zdaniem jego autorów „odegrała w historii rolę w najwyższym stopniu rewolucyjną”, ponieważ w miejsce manufaktury wprowadziła nowoczesny wielki przemysł, doprowadziła do powstania światowego rynku i nowoczesnego państwa parlamentarnego, w skrócie nowoczesnego społeczeństwa burżuazyjnego. W ten sposób burżuazja wystąpiła w historii jako bezsporny nosiciel postępu na wszystkich obszarach życia społecznego, którego siłę napędową stanowią rodzące się bezustannie sprzeczności kapitalistycznego sposobu gospodarowania i oparte na nim klasowe różnice społeczeństwa burżuazyjnego. Zatem wedle Marksowskiej koncepcji komunizm może pojawić się dopiero wówczas, gdy kapitalistyczny sposób produkcji wyczerpie swój rozwojowy potencjał twórczy i stanie w obliczu nierozwiązywalnych sprzeczności klasowych w leżących u jego podstaw prywatnych stosunkach produkcji i jego nieubłaganych destrukcyjnych społecznych konsekwencji. Wedle zawartej w *Manifestie...* „dalekosiężnej wizji” komunizm jest możliwy w dziejach jako ogólnoswiatowy, bezklasowy ustrój postburżuazyjny czy postkapitalistyczny, by posłużyć się modną obecnie nowomową.

Praktycznie jedyna charakterystyka komunizmu, jak na podstawowy dokument programowy, co znamienne, międzynarodowej partii komunistycznej, wygląda dosyć osobliwie. „Miejsce dawnego społeczeństwa burżuazyjnego z jego klasami i przeciwieństwami klasowymi zajmuje zrzeszenie, w którym swobodny rozwój każdego jest warunkiem swobodnego rozwoju wszystkich”⁵. Rzecz jasna, że w tej perspektywie teoretycznej traktowanie nawet w przybliżeniu rzeczywistości Korei Północnej jako czegoś, co istnieje na „wzór komunistycznej utopii” (s. 45) jest bezpodstawne, bowiem mamy tu do czynienia raczej z zaprzeczeniem Marksowskiego komunizmu niż formą jego realizacji.

Z kolei w stosunku do doktryn socjalistycznych autorzy *Manifestu...* zajęli niezwykle krytyczne stanowisko, wykazując w osobnym rozdziale ich w istocie antyproletariacką wymowę. W radykalny sposób, nie bez złośliwości i epitetów, klasycy odrzucili kolejno socjalizm feudalny, socjalizm drobnomieszczański i socjalizm niemiecki, czyli „prawdziwy” ze względu na ich reakcyjny charakter oraz socjalizm burżuazyjny za sprawą jego społecznego konserwatyzmu. W tym kontekście znacznie bardziej życzliwie zostały potraktowane krytyczno-utopijne koncepcje socjalistyczne, a zawarte w komunistycznych utopiach niektóre stwierdzenia dotyczące kształtu przyszłego społeczeństwa, chociaż jawnie przedwczesne, uzyskały nawet warunkową aprobatę.

⁴ Por. Werner Sombart, *Der moderne Kapitalismus*, Leipzig 1902; Maciek Wiśniewski, *Spóźnieni antykomuniści zakazują myślenia*, „Le Monde Diplomatique”, maj 2010.

⁵ Karol Marks i Fryderyk Engels, *Manifest Partii Komunistycznej*, MED, t. 4, wydanie drugie poprawione, Warszawa 1986, s. 667.

Widać, że nazwa „komunizm” używana jest współcześnie w dwóch znaczeniach⁶. Z jednej strony jako komunizm w sensie społecznym, który pośrednio odwołuje się do tradycji ideologicznej zawartej w *Manifestie...*, obejmującej także krytykowane w nim rozliczne doktryny socjalistyczne i komunistyczne, i z drugiej jako obowiązujący na Zachodzie w antykomunistycznej krytyce komunizm polityczny, widoczny w cytowanej wypowiedzi Weinbergera. W klasycznym znaczeniu komunizm pojmowany był wyłącznie w sensie pewnego sposobu organizacji życia społecznego, którego podstawą była własność wspólna obejmująca zarówno całą sferę wytwórczości, jak i zaspokajanie bez pieniędzy indywidualnych potrzeb ludzi, takich jak wyżywienie, ubranie, zamieszkiwanie czy edukacja i ochrona zdrowia. Dziwi, że wedle preambuły „Statutu PZPR” z 1975 roku partia nie mająca w nazwie takich określeń jak „komunistyczna” czy „socjalistyczna” deklaratorywnie stała na stanowisku komunistycznym, co przy okazji może wywołać spore zaskoczenie u wielu byłych towarzyszy partyjnych. „Idea, której służy Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – to idea komunizmu. W niej ucieleśnia się przyszłość świata”⁷.

Mimo absurdalności stworzonej przez natchnionych autorów formuły określającej „ideę” komunizmu jako „ucieleśnienie” przyszłości świata, to jednak rozpisaniu komunizmu w jego rozwiniętej formie ukazuje rozumienie komunizmu w jego społecznym sensie. Natomiast komunizm w znaczeniu politycznym łączony jest przede wszystkim z działalnością rozlicznych partii czy ugrupowań politycznych odzianych w szaty ideologii socjalistycznych czy komunistycznych, a zwłaszcza z historyczną praktyką krajów, które były niejednokrotnie określane przez ich grupy przywódcze jako „socjalistyczne” czy „komunistyczne”.

W XX wieku komunizm społeczny, rozumiany jako formacja ideologiczna, ustąpił miejsca komunizmowi politycznemu. W poglądach Marksa nie występuje komunizm w znaczeniu politycznym jako forma sprawowania władzy państwowej, gdyż w bezklasowym społeczeństwie komunistycznym nie ma państwa. Ideologiczne zabiegi wypierania ze świadomości ludzi komunizmu społecznego w klasycznym rozumieniu przez komunizm polityczny w zamiarze ich rzeczników ma doprowadzić do ukształtowania wizerunku Marksa jako promotora komunizmu politycznego i obsadzenia go w roli twórcy komunistycznej utopii odpowiedzialnego za wszelkie tragedie obciążające komunizm.

Gospodarka a polityka

W swoich opracowaniach Kołodko rozważa na konkretnych przykładach ściśle powiązania między polityką i gospodarką zwłaszcza w związku z własną działalnością na kluczowych stanowiskach rządowych. W swoich wypowiedziach wychodzi daleko poza tradycyjne wzajemne narzekania na siebie polityków i przedstawicieli szeroko pojętego życia gospodarczego.

W istocie polityka państwowa, będąc sekwencją aktów przemocy bądź najczęściej presją związaną z groźbą jej użycia, w jej rozmaitych przejawach jest faktycznym narzędziem ekonomiki i swoistym przedłużeniem stosunków gospodarczych. W tym sensie polityka jako kontynuacja gospodarki, dzięki dysponowaniu przez państwo właściwymi jej instrumentami, pełni funkcje usługowe wobec ekonomicznej podstawy państwa. Równocześnie państwo jako dysponent środków przemocy pozaekonomicznej częstokroć narzuca sferze gospodarczej konieczność realizacji zadań określonych w ramach polityki ekonomicznej. Dwoisty charakter opisanych relacji opiera się zatem na priorytetowym uznawaniu ekonomii jako podstawy polityki, co z kolei zakłada hegemonię polityki wobec gospodarki.

Warto sięgnąć do klasycznych analiz politycznego charakteru wojny autorstwa wybitnego jej badacza Carla von Clausewitza, który głosi, że wojna jest czynem politycznym, ponieważ „wyływa zawsze z danej sytuacji politycznej i wywołują ją tylko pobudki polityczne”⁸. Wojna jest aktem zbiorowej przemocy, którego celem jest zdobycie terytorium określonego państwa. Ten cel polityczny pokrywa się zatem z celem działań wojskowych stanowiąc podstawę i praprzyczynę prowadzenia działań militarnych. Von Clausewitz idzie jednak dalej i stwierdza, że „wojna jest nie tylko czynem politycznym, lecz i prawdziwym narzędziem polityki, dalszym ciągiem stosunków politycznych, przeprowadzeniem ich innymi środkami”⁹. Ta sławna formuła klasyka wojskowości ułatwia zrozumienie funkcjonowania polityki jako faktycznego narzędzia gospodarki, gdy państwo utrwała panujące stosunki ekonomiczne i sprzyja ich rozwojowi, w tym także poprzez prowadzenie działań militarnych. Wiadomo, że maksymalizacja zysku i opanowywanie kolejnych rynków wymaga wsparcia działalności kapitału przez państwowe instytucje, w tym także wojskowe. Kołodko na licznych przykładach pokazuje kierowniczą rolę państwa jako „strażnika” dominujących interesów ekonomicznych wyrosłych na gruncie historycznie utrwalonego systemu stosunków własnościowych.

„Papież” liberalizmu Karl Popper, autor koncepcji społeczeństwa otwartego, podjął radykalną krytykę neoliberalnej krytyki ekonomicznej. W doniosłym i starannie przemilczanym przez „neoliberalny światek” wywiadzie, którego udzielił 29 lipca 1994 r., krótko przed śmiercią, nazajutrz po swoich 92. urodzinach, Adamowi Chmielewskiemu, zawarł swego rodzaju ideowy testament. Odnosząc się do pytania dotyczącego jego oceny transformacji w krajach środkowoeuropejskich, która doprowadziła do rozczarowania polityką liberalizmu gospodarczego w masowej skali i zakwestionowania dogmatu wolnego rynku, stwierdził: „Ja nadal wierzę, że wolny rynek jest konieczny. Ale wierzę również, że robienie bożka z zasady wolnego rynku jest zupełnym nonsensem. Jeżeli wolny rynek nie funkcjonuje, wówczas rzeczy, które są produkowane, w istocie nie są produkowane dla konsumenta. Konsument może je nabyć albo nie. Ale nie to jest sprawą najważniejszą. Sprawą najważniejszą, sprawą fundamentalną jest humanitaryzm w polityce gospodarczej.

⁶ Por. Marek Zagajewski, *Dwie koncepcje komunizmu*, „Zdanie”, Pismo Stowarzyszenia »Kuznica«, 3-4 (146-147), 2010, s. 40-48; Polemika Andrzeja Walickiego Czy można mówić o »komunizmie politycznym«, „Zdanie”, Pismo Stowarzyszenia »Kuznica«, 1-2 (148-149), 2011, s. 47-51; przedruk Andrzej Walicki, *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii*, Kraków 2013, s. 39-52.

⁷ *Statut Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Ze zmianami i uzupełnieniami uchwalonymi przez VII Zjazd PZPR w grudniu 1975 r.*, Warszawa 1978, s. 6-7.

⁸ Generał Carl von Clausewitz, *O wojnie*, przeł. Augustyn Cichowicz, Leon Koc, Kraków 2003, s. 28.

⁹ Ibidem, s. 29.

Gdzieś do 1965 roku za główne zadanie stojące przed ekonomistami uważano problem pełnego zatrudnienia. Ale począwszy od tego roku, ekonomiści dali za wygraną i przestali traktować ten problem jako swoje główne wyzwanie. Uważam to za wielki błąd. Nie sądzę, aby był to problem nie do rozwiązania. Może to być problem trudny, ale na pewno nie jest to problem nierozwiązywalny.

Naszym najważniejszym zadaniem jest pokój. Zadaniem drugim jest to, aby nikt nie był głodny. Zadaniem trzecim – to w miarę pełne zatrudnienie. Naszym czwartym zadaniem jest oczywiście edukacja¹⁰. Jak widać, właśnie liberalne dziedzictwo doprowadziło Poppera do przyjęcia humanitaryzmu jako jedynej sensownej podstawy prowadzonej przez państwo polityki gospodarczej. Wydaje się, że w kontekście przedstawionych poglądów Popper jawi się jako naturalny sojusznik koncepcji Kołodki „dobrej ekonomii i ekonomii dobra”. Słusznie staje też Kołodko w obronie klasyka ekonomii politycznej Adama Smitha, zwracając uwagę na niestosowność wykorzystywania go w roli patrona Centrum im. Adama Smitha. Jego zdaniem, „nazwanie skrajnie neoliberalnego ośrodka imieniem tego wielkiego ekonomisty, powszechnie uważanego za twórcę ekonomii liberalnej, to intelektualne nadużycie” (s. 544).

W przyjętej przez Poppera perspektywie teoretycznej państwo nie występuje w roli „niewolnika” wolnego rynku, ekonomicznych struktur własnościowych i związanych z nimi grup nacisku, ale jako aktywny podmiot polityki gospodarczej o ludzkim wymiarze, który służy rozwiązywaniu kluczowych problemów społecznych, innymi słowy kapitalizm „o ludzkiej twarzy”.

Kapitalizm jako religia

W szeregu tekstów i wypowiedzi Kołodko trafnie atakuje dogmatyczny charakter neoliberalnej ideologii ekonomicznej wskazując na jej społecznie szkodliwe rezultaty. Na pierwszy rzut oka widoczne jest w dominującym dyskursie ekonomicznym fałszywe operowanie „świętością” prywatnej własności w celu wykazania jej błogosławionej wyższości nad innymi formami własności, zwłaszcza państwową. Równie religijny wymiar ma swoisty fetyszizm towarowy aprobujący jedynie taką działalność, która prowadzi do zysku, o dziwo bez wyzysku, wyrażający się w rzucaniu krzykliwych haseł w rodzaju, „państwo to firma”, „miasto to firma”, czy „szpital to firma”. Analiza tych zjawisk pomaga zrozumieć funkcjonowanie współczesnego kapitalizmu, którego istotą jest podporządkowanie władzy globalnego kapitału finansowego i jego lokalnych filiałów.

Za klasyka problematyki sygnowanej zwykle jako „religia rynku” czy „religia pieniądza”, dzięki zaledwie kilku stronom nieukończonego szkicu *Kapitalizm jako religia*,¹¹ słusznie uchodzi Walter Benjamin, który został szeroko rozpropagowany przez Giorgio Agamben – redaktora włoskiej edycji jego dzieł zebranych. Zainspirowany tym tekstem Agamben opublikował w „La Repubblica” (16. 02. 2012) ważny esej *Se la feroce re-*

ligione del denaro divora il futuro (Jeśli zażarta religia pieniądza pochłania przyszłość), który został wkrótce przedrukowany w „Gazecie Wyborczej”. W błyskotliwym wywodzie, podążając za myślą Benjamina, włoski filozof uznał, że „kapitalizm jest tak naprawdę religią, i to najbardziej zażartą i bezlitosną, jaka kiedykolwiek istniała, bo nieznającą ani odkupienia, ani zawieszenia broni”¹². Tego rodzaju stanowisko zdaje się fundować podstawy swego rodzaju „ekonomicznej teologii”, która w coraz większym zakresie ogarnia myślenie ludzi związanych ze współczesnym życiem gospodarczym.

Spojrzenie na koncepcję Benjamina po upływie ponad półwiecza przez pryzmat poglądów Agambena, jego entuzjasty i duchowego pobratymca, pozwala głębiej zrozumieć problematykę religijnej interpretacji kapitalizmu, której głównym bohaterem w tym ujęciu jest „kapitalizm finansowy, na którego czele stoją banki”. Zdaniem Agambena, sednem koncepcji Benjamina jest przekonanie, że „to Bank – ze swymi szarymi funkcjonariuszami i ekspertami – zajął miejsce Kościoła oraz jego kapłanów i zarządzając kredytem, manipuluje i administruje wiarą, tą małą i niepewną ufnością, jaką pokładają w sobie jeszcze nasze czasy.

Robi to przy tym w sposób jak najbardziej nieodpowiedzialny i pozbawiony skrupułów, usiłując dorobić się na zaufaniu i nadziei jednostek ludzkich, ustanowiwszy kredyt, z którego każdy może skorzystać, oraz cenę, jaką musi zań zapłacić (nawet kredyt państw, które bez oporu zrzekły się swej suwerenności)”¹³.

Agamben, zwracając uwagę na używane przez Jezusa i apostołów greckie słowo „*pistis*” w znaczeniu „wiara”, które oznacza także „kredyt” przekonuje, że „wiara to po prostu kredyt, jakim cieszymy się u Boga i którym słowo Boże cieszy się u nas od chwili, gdy w nie uwierzemy”. Dla wzmocnienia tej argumentacji można dodatkowo sięgnąć do łacińskiej semantyki, gdzie „*debitum*” w zwykłym znaczeniu, to „dług”, a w sensie przenośnym „wina, grzech”¹⁴. Logika rozumowania Agambena prowadzi zatem do niewypowiedzianej przez niego myśli o traktowaniu banku kredytowego jako ucieleśnienia boskości i z drugiej strony Boga jako swoistej substancjalizacji bankowości kredytowej, w której reguły działania z natury rzeczy wpisane jest bankructwo tak jak w sferze wiary nie ma ucieczki od ateizacji, laicyzacji czy sekularyzacji.

Agamben odwołał się do tradycji biblijnej, sięgając do przypisywanej Pawłowi słynnej definicji wiary z *Listu do Hebrajczyków*, wedle której „wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy”¹⁵, co wedle niego zgrabnie przedstawia obraz religii z kredytem bankowym w tle. Takiej interpretacji wyraźnie sprzyja cytowane tłumaczenie z *Biblii Tysiąclecia*, podobnie jak w wersji ks. Jakuba Wujka, w której występuje zapis: „A wiara jest gruntem rzeczy tych, których się

¹⁰ *Przyszłość jest otwarta. Rozmowa z Sir Karlem Popperem*. Rozmawia: Adam Chmielewski, [w:] Adam Chmielewski, *Filozofia Poppera. Analiza krytyczna*, Wrocław 1995, s. 244.

¹¹ Walter Benjamin, *Kapitalizm jako religia*, przet. Paweł Mościcki, „Krytyka Polityczna”, zima 2007, nr 11/12, s. 132-134.

¹² Giorgio Agamben, *Posępni bankierzy kradną naszą przyszłość*, przet. Ewa Górnica-Morgan, „Gazeta Wyborcza”, 31.03-1.04.2012, s. 21.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Słownik łacińsko-polski*, red. Marian Plezia, t. II, Warszawa 1998, s. 13.

¹⁵ *List do Hebrajczyków*, w: *Pismo Święte Nowego Testamentu*, wyd. 3 przejrz., oprac. zespół biblistów polskich z inicj. Benedyktynów Tynieckich, przet. Walenty Prokulski et al.; red. nauk. Augustyn Jankowski., Kazimierz Romaniuk, Lech Stachowiak, Poznań 1973, 11,1.

spodziewamy, wywodem rzeczy nie widzianych”¹⁶. I chociaż w wydaniu interlinearnym rzecz cała wypada znacznie mniej sugestywnie: „Jest zaś wiara (co do obiecywanych przez nadzieję ufnością, (na) sprawy argumentem nie widziane”¹⁷, to jednak interpretacja Agambena zachowuje swą prawomocność. Poświadczenie związku kredytu z wiarą pozwala mu dowodzić, że bank stał się siedzibą, świątynią pieniądza, który poprzez wiarę daje się traktować jako ucieleśnienie kredytu, na co wskazuje chociażby zapisywanie na banknotach dolarowych nie tylko udzielanych w imieniu państwa przez bank centralny gwarancji ziemskich, ale także boskiego zabezpieczenia w postaci inskrypcji „*In God we trust*”.

Chociaż współczesne społeczeństwo „uważa się za świeckie”, to jednak nadal pozostaje „w niewoli najmroczniejszej i najbardziej irracjonalnej religii”, która powoduje, że pojedynczy ludzie, na ogół nieświadomie, przez akceptację kredytu lokują swoją przyszłość w rękach „pośepnych, skompromitowanych pseudokapitałów, bankierów, profesorów i funkcjonariuszy rozlicznych agencji ratingowych”. W rezultacie – zdaniem Agambena – doszło do dramatycznej sytuacji, w której władza finansowa naszych czasów „zagarnęła już całą wiarę i całą przyszłość, czas cały i wszelkie oczekiwania”¹⁸. Ostatecznie w ten sposób kapitał finansowy, stopniowo nadając kapitalizmowi religijny charakter, doprowadził ludzi do totalnej utraty wolności. Nie ulega wątpliwości, że głęboko zainspirowana sławnym szkicem Benjamina *Kapitalizm jako religia* wypowiedź Agambena należy do repertuaru najsurowszych krytyk kapitalizmu z charakterystycznym odniesieniem do epoki panowania kapitału finansowego.

Jak doskonale wiadomo, uprawianie wszelkiej religii jest przedsięwzięciem w wysokim stopniu dochodowym zarówno dla funkcjonariuszy kościelnych jak i wybranych zastępów wiernych. W tym sensie rzecznicy neoliberalizmu osadzeni w rozlicznych „parafiach”, poczynając od partii, organów państwowych i organizacji pozarządowych, poprzez media i fora internetowe na wszelkiego typu samorządach kończąc, zapewniają skuteczną osłonę ideologiczną określonych grup interesu. W ten sposób ukształtowała się potężna siła polityczna, która podporządkowała sobie działalność państwa w rozlicznych jego obszarach, stwarzając rozległą przestrzeń dla niszczycielskiej ekspansji kapitału. W tym ruchu jest także miejsce dla zwalczania kapitalistów, którzy szkodzą kapitalizmowi i w tym, jak się wydaje, tkwi szansa ekonomistów, autentycznych reformatorów w rodzaju Kołodki i jego ideowych pobratymców.

Państwowy kapitalizm

W XX wieku w łonie wolnorynkowego kapitalizmu zrodził się kapitalizm państwowy, którego wyrazem było nie tylko pojawienie się kapitalistycznych przed-

siębiorstw państwowych, ale głównie silna kontrola państwa nad prywatną gospodarką kapitalistyczną, absolutnie konieczna w przypadku jej militaryzacji. Wydaje się, że również w okresie przejściowym od feudalizmu do kapitalizmu ten sposób organizacji życia gospodarczego staje się dominującym i jest ekonomicznie skuteczny, czego dobrym przykładem są Chiny, niewątpliwym prymus wśród krajów kapitalizmu państwowego.

Można wspomnieć, że Fryderyk Engels opisywał państwo za pomocą wyrażenia „zbiorowy kapitalista”, natomiast Włodzimierz Lenin w schyłku wojny domowej doprowadził do przejścia w Rosji Radzieckiej od polityki komunizmu wojennego do, w jego terminologii, kapitalizmu państwowego w postaci Nowej Ekonomicznej Polityki. Prowadzona przez Otto von Bismarcka swoista „polityka społeczna”, polegająca na wprowadzeniu już w 1880 roku emerytur, ubezpieczeń od następstw nieszczęśliwych wypadków i bezrobocia oraz opieki medycznej, także nosiła znamiona kapitalizmu państwowego. Zatem w skrajnej postaci kapitalizm państwowy byłby kapitalizmem bez kapitalistów, a w jego łagodnej formie stanowiliby oni względnie nieliczną warstwę społeczną stosownie do ograniczonego udziału i znaczenia kapitału prywatnego w całości kapitalistycznej gospodarki, chociaż w praktyce to państwo zawsze i tak zdecydowanie interweniuje, by zabezpieczyć interesy właścicieli. Na przykład rząd Stanów Zjednoczonych umiejętnie wykorzystuje „miękkie” formy wpływu na rozwój nauki w pożądanym kierunku za pomocą mechanizmów finansowych, tak jak to się dzieje z prywatnym Massachusetts Institute of Technology, w którym badania podobno niemal w całości opłacane są z grantów Departamentu Stanu. Z kolei dwie trzecie kosztów badań prowadzonych przez prywatne firmy farmaceutyczne, które swoimi zyskami nie dzielą się z państwowym sponsorem, finansowane jest z funduszy publicznych.

Problematyka ta została podjęta w oryginalny sposób przez Kołodkę w monografii z 1999 roku *Od szoku do terapii. Ekonomia i polityka transformacji*, w której przypominał, że w krajach uprzemysłowionych po I wojnie światowej „następował systematyczny wzrost udziału wydatków publicznych”. Na tej podstawie wprowadził Kołodko kategorię „państwa rozbudowanego” do opisu państw realizujących tę tendencję historyczną. Jego zdaniem, ten nowy model państwa został wypracowany pod wpływem długotrwałej presji politycznej i w oparciu o racjonalne podstawy ekonomiczne „dodatkowo wspierane przez rozważania intelektualne, które brały pod uwagę ewolucję wartości moralnych, szczególnie zaś rosnące przekonanie, że rozwój musi w miarę równo służyć całym społeczeństwom, a nie tylko wybranym grupom.

Sam rynek nie jest w stanie tego zagwarantować. Dlatego wzrost wydatków publicznych w ciągu minionych dziesięcioleci wiąże się nie tylko z rosnącymi nakładami na obronność, infrastrukturę i administrację, ale przede wszystkim jest następstwem powszechnego przekonania, że państwo powinno angażować się w świadczenie obywatelom usług w zakresie edukacji, ochrony zdrowia i ubezpieczeń społecznych. Tak wyłonił się nowy model państwa – państwa rozbudowanego” (s. 347). Według Kołodki zauważalne „przeży-

¹⁶ *List do Żydów* zwany również *Listem do Hebrajczyków*, w: *Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r.* Transkrypcja typu „B” oryginalnego tekstu z XVI w. i wstępy ks. Janusz Frankowski., wyd. 3, Warszawa 2000, 11,1; s. 2351.

¹⁷ *Do Hebrajczyków*, w: *Grecko-polski Nowy Testament*, wydanie interlinearne z kodami gramatycznymi, przeł. ks. Remigiusz Popowski, Michał Wojciechowski, wyd. siódme, Warszawa 1994, 11,1; s. 1065.

¹⁸ Giorgio Agamben, *Pośepni bankierzy kradną naszą przyszłość*, op., cit. s. 21

wanie się” tego nowego modelu państwa w wysoko rozwiniętych krajach nie powinno prowadzić do rezygnacji z aktywnej roli państwa, zwłaszcza w krajach zacofanych i przechodzących transformację. Należy dążyć do wypracowania nowej koncepcji roli państwa w gospodarce w warunkach przemian systemowych. Państwo nie może pozostawić „rynkowi całkowitej swobody działania, bowiem rynek nie jest w stanie zastąpić wszystkich funkcji państwa” (s. 348). Kołodko trafnie wskazuje na połączenie stosownego udziału państwa z rządową polityką wspierania sił rynkowych jako źródła trwałego wzrostu gospodarczego w krajach azjatyckich oraz opowiada się za partnerską współpracą państwa z sektorem prywatnym.

Jacek Tittenbrun, opisując kapitalistyczną ekonomiczną formację społeczeństwa w ujęciu historycznym, pomieścił w tej perspektywie teoretycznej także kapitalizm państwowy. Autor rozpoczął analizę od nakładczo-kapitalistycznego sposobu produkcji, który kolejno przekształcił się w manufakturowy sposób produkcji, by następnie przybrać kształt fabryczno-kapitalistycznego sposobu produkcji. W tej fazie rozwoju kapitalistycznej gospodarki miejsce pojedynczego kapitalisty, właściciela konkretnego warsztatu czy fabryki, stopniowo zaczęła zajmować spółka akcyjna, w której własność środków produkcji przybrała postać własności „papierów wartościowych, uprawniających do udziału w zyskach spółki”. W ten sposób wyrósł nowy korporacyjno-kapitalistyczny sposób produkcji oparty na nowym typie własności – własności korporacyjnej.

Wedle Tittenbruna, w porównaniu z własnością korporacyjną „jeszcze bardziej rozwiniętą formą własności kapitalistycznej jest państwowo-kapitalistyczna forma własności. Biorąc pod uwagę, że korzystają z tej własności przede wszystkim kapitaliści, że służy ona głównie ich klasowym interesom, należy ją uznać za kapitalistyczną własność ogólnoklasową. Własność państwowa obsługuje potrzeby indywidualnego i akcyjnego sposobu produkcji, koncentrując się w dziedzinach najbardziej kapitałochłonnych, a niezbędnych do funkcjonowania systemu ekonomicznego jako całości. Wytwarzana w przedsiębiorstwach będących nominalnie własnością państwową wartość dodatkowa podlega redystrybucji na rzecz klasy kapitalistów – przede wszystkim monopolistycznych – m.in. przez niskie ceny itd.”¹⁹. Jeśli poszerzyć ekonomiczne ramy rozumienia własności państwowej, to należy w nich umieścić także mieszany sposób produkcji tworzony przez przedsiębiorstwa, w których udziałowcami obok państwa są prywatni kapitaliści, co w naszych warunkach w pewnym przybliżeniu realizowane jest w postaci partnerstwa publiczno-prywatnego.

Tony Cliff w klasycznej monografii *Państwowy kapitalizm w Rosji. Od Stalina do Gorbaczowa* dowodzi słuszności tezy, że w Rosji po rewolucji bolszewickiej zapanował państwowy kapitalizm²⁰. Wedle tego poglądu w krajach zwanych socjalistycznymi czy komunistycznymi, mimo braku wolnego rynku, zarządzający

aparatus gospodarczy stosuje wobec pracowników najemnych zasady i mechanizmy wyzysku zbliżone do funkcjonujących w kapitalistycznej gospodarce. Podobnie, przy pewnych ograniczeniach, monopol państwowego zarządzania gospodarką pozwala w specyficzny sposób posługiwać się regułami maksymalizacji zysku, chociażby w formie komercjalizacji, zapewniać akumulację wartości dodatkowej, stosować prawo podaży i popytu, nie wspominając już o wymuszaniu wydajności pracy czy konkurencji. W efekcie socjalistyczna forma własności państwowej nabiera iluzorycznego charakteru i traktowana jest przez pracowników najemnych jako kapitalistyczna.

Warto zauważyć, że polityczna treść robotniczych protestów, nie tylko w naszym kraju, zdaje się potwierdzać ten stan świadomości społecznej, ponieważ ludzie rozpoznawali w państwie wrogiemu im wyzyskiwacza. Wybuchające w różnych czasach i okolicznościach kryzysowe wydarzenia były rozwiązywane przez władzę przy pomocy polityki porozumienia z prawicą i rozbicia lewicy, co pośrednio uwiarygadnia trafność koncepcji kapitalizmu państwowego, pozwalając lepiej zrozumieć społeczne mechanizmy funkcjonowania „krajów socjalistycznych”.

Nie należy zapominać, że w Polsce ruch strajkowy rozpoczął się wkrótce po wyzwoleniu kraju przez Armię Czerwoną, a w połączeniu z walką, w tym także zbrojną, o władzę i zewnętrznym zagrożeniem wymuszała sformowanie, w sensie prawno-ustrojowym, państwa stanu wyjątkowego. Odbudowa zniszczonej wojennych, bieda, gigantyczna migracja, wielkie reformy własnościowe i konieczność militarystyki gospodarki doprowadziły w prostej linii do wtłoczenia życia społecznego w ramy kapitalizmu państwowego, który narzucał szereg wewnętrznych ograniczeń administracyjnych w zarządzaniu krajową ekonomiką.

Jednak stosunki ekonomiczne ze światem kapitału nie zostały zerwane, ponieważ Polska była zmuszona do corocznej spłaty wobec zachodnich państw oraz ich obywateli określonych kwot odszkodowań, długów i kredytów w postaci waluty wymiennej i towarów eksportowych. Jeśli dodać do tego konieczne zakupy na kapitalistycznych rynkach towarów, środków produkcji czy surowców dla potrzeb gospodarki i normalnego funkcjonowania państwa nie może zaskakiwać, że podstawowym zadaniem ówczesnego życia gospodarczego było uzyskiwanie jak największej ilości „dewiz”. W ten sposób okazało się, że jednak także w tych warunkach kapitalizm państwowy nie może funkcjonować bez kapitalistów, którzy co prawda działają poza granicami Polski, ale dla istoty rzeczy nie ma to żadnego znaczenia. Osobny problem stanowiły relacje między państwową gospodarką a rodzimym sektorem prywatnym, który był tradycyjnie bardzo „zaradny” i potrafił zadbać o swoje interesy kosztem państwowego partnera. Także aparat gospodarczy i administracyjny państwa, korzystając z uprzywilejowanej pozycji społecznej, skutecznie zabiegał o uzyskiwanie nadzwyczajnych dochodów, także korupcyjnymi metodami.

Zewnętrzny ogląd funkcjonowania kapitalizmu państwowego ukazuje społeczeństwo zorganizowane w swego rodzaju megakoncernie czy superkorporacji, gdzie każdy obywatel zaspokaja swoje potrzeby od narodzin do grobowej deski w ramach poszczególnych

¹⁹ J. Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie. Zarys socjologii gospodarki i socjologii ekonomicznej w ujęciu strukturalizmu socjoekonomicznego*, Poznań 2012, s. 372.

²⁰ Por. Tony Cliff, *Państwowy kapitalizm w Rosji. Od Stalina do Gorbaczowa*, ze wstępem i post. Chrisa Harmana, przeł. Piotr Kędziercki i Andrzej Zebrowski, Warszawa 1991.

wydziałów czy departamentów jednej potężnej całości. Fabryka, szkoła, szpital, urząd, armia, policja, sądy, teatry, media, partia, związki zawodowe itd., faktycznie funkcjonują jako komórki jednej wszechpotężnej organizacji, w której współpraca nie wyklucza konkurencji. Najistotniejszym momentem w tym zarysie kształtu społeczeństwa wydaje się być funkcjonowanie mechanizmów gospodarczych, a nie system organizacji życia społecznego. W każdym razie próba opisu PRL poprzez pryzmat kapitalizmu państwowego ma wiele zalet o charakterze poznawczym, również dlatego, że uwalnia dyskusję o naszej przeszłości od nieznośnego bagażu ideologicznego sztafażu, który tylko utrudnia zrozumienia mechanizmów gospodarczych słusznie lub nie minionej epoki.

Jednak zasadniczą zaletę zarysowanej konstrukcji myślowej stanowi perspektywa przejrzystego opisu transformacji ustrojowej, która w tym oglądzie sprowadza się do prywatyzacji kapitalizmu państwowego. W tej perspektywie łatwo zrozumieć wbrew pozorom stosunkowo prosty zamiast i mało skomplikowany mechanizm transformacji własnościowej, która miała w istocie wewnątrzformacyjny kapitalistyczny charakter. Ta dyskusja jednak dopiero się zaczyna, a bogactwo przytoczonych przez Kołodkę materiałów i analiz, które koniecznie należy uzupełnić zebraną w czterotomowej monografii Jacka Tittenbruna *Z deszczu pod rynnę: meandry polskiej prywatyzacji*²¹ obszerną charakterystyką transformacji, wymaga dalszych badań w aspekcie socjologii gospodarki i socjologii ekonomicznej.

Język ekonomii

Wędrujący świat z 2008 roku Kołodko otworzył pomieszczonym w omawianym dziele rozdziałem o znamienym tytule *Świat, słowa i treści (czyli jak się rodzi prawda, błąd i kłamstwo w ekonomii i polityce i co czynić, aby prawda brała górę)*, gdzie zawarł szereg ważkich myśli, z którymi nie sposób się nie zgodzić. Oto niektóre z nich.

„Słowa zastępują treści. Dla tych, którzy uciekają się do słów, słowa to potężna broń. Posługujemy się nimi, aby pokonać ciemnotę i głupotę, aby przewyczyć niewiedzę i ignorancję. Aby zrozumieć, co naprawdę – i dlaczego tak, a nie inaczej – się dzieje. Są jednak i tacy, którym słowa wcale nie służą do wyjaśniania i zrozumienia. Czasami dlatego, że nie potrafią, innym razem dlatego, że nie chcą.

Poszukując sedna sprawy, nie sposób nie posługiwać się słowami. Można jednak używać ich, także na gruncie ekonomii, w sposób, który zamiast wyjaśniać – gmatwa, zamiast upraszczać – komplikuje, zamiast uczyć mądrości – oglupia. Tego trzeba się wystrzegać” (s. 531).

„Na początku było Słowo” (*logos* – w języku greckiego oryginału) powiada się w pierwszych słowach Janowej Ewangelii. W naszym przypadku słowem kluczowym, znacznie mniej wieloznacznym niż grecki „logos” jest „transformacja” czyli przekształcenie, przeobrażenie (łacińskie *transformare* składa się z dwóch słów *trans* i *forma*), rozumiane też jako przemiana czy zmiana. W nauce można spotkać się z transformacją

w podstawowych znaczeniach w geometrii wykreślnej czy szerzej w matematyce, z transformacją Galileusza i transformacją Lorenza w fizyce, z transformacją współrzędnych w geologii, a w medycynie z transformacją DNA czy transformacją genetyczną. W ten kontekst znaczeniowy nazewnictwa pozbawionego jakichkolwiek społecznych i historycznych odniesień zdecydowanie wkraczają takie wyrażenia jak „transformacja ustrojowa”, „transformacja wolnorynkowa” czy „transformacja systemowa”.

Kołodko zwrócił uwagę, że kiedy po pierwszym pobycie w Światowym Instytucie Badań Rozwoju Gospodarczego (WIDER) w Helsinkach brał udział w 1988 roku w „montowaniu” ekipy badawczej do projektu na rok 1989, to „wtedy wciąż jeszcze w tytule miał termin »reformy«, a nie »transformacja«” (s. 114). Można sądzić, że w ten sposób Kołodko skrótowo uchwycił przejście od koncepcji „re-form” polegających na urynkowaniu i komercjalizacji państwowej gospodarki do polityki ustrojowej „trans-formacji” rozumianej jako proces prywatyzacji państwowej i spółdzielczej własności. Tym samym ekonomika kraju zostaje podporządkowana regułom produkcji towarowej i właściwej jej gospodarki pieniężnej jako ekonomicznej podstawy życia społecznego. Niewątpliwie przekształcenie reform w Wielką Transformację nie mogłoby się dokonać bez udziału tajemniczego Wielkiego Transformatora. Kołodko przypomniał także spotkanie w Londynie ze Stanisławem Gomułką, „gdzieś w połowie lat 80. Porozmawialiśmy sobie jak ekonomista z ekonomistą. On już wtedy widział w przyszłości w Polsce kapitalizm” (s. 59), co zdaje się wiernie wyrażało nastroje panujące w londyńskim City.

Ważną zaletą uprawiania polityki zmiany ustrojowej pod szyldem związanej z technicznym myśleniem o „transformacji”, widocznym również w takich wyrażeniach, jak „mechanizmy”, „narzędzia ekonomiczne”, czy zapożyczone z zakresu budownictwa giełdowe „inwestycje”, było wywołanie wrażenia, że określone posunięcia gospodarcze są nieuniknione, bezdyskusyjne i społecznie neutralne, służąc przywróceniu „normalności”. Propaganda transformacyjnej polityki w swoim zamyśle szeroko miała wywoływać skojarzenia związane z przyrodniczym kontekstem znaczeniowym, nadużywając medycznej retoryki, na przykład, przy omawianiu „operacji finansowych”, w celu wtłoczenia do ludzkich umysłów stosownych skojarzeń. W tym wariancie transformacja przybierała postać przymusowej i bezalternatywnej „szokowej terapii” chorego organizmu gospodarczego będącego w stanie „choroby” w celu jego uzdrowienia pod hasłem zbudowania „normalnej gospodarki”.

Terminologia i retoryka odwołująca się do zjawisk przyrodniczych dobrze maskuje kapitalistyczną wymowę stosunków ekonomicznych skutecznie kształtując przeświadczenie o ich naturalnym, obiektywnym, niezależnym od woli i świadomości ludzi charakterze, nadając im uniwersalną i wiecznie obowiązującą postać.

Rainmaker – to człowiek, który przynosi deszcz. Pracownicy wielkich korporacji operujących na globalnym rynku w ten sposób nazywają swoich kolegów, kiedy przynoszą wielkie zyski. Za tym angielskim wyrażeniem kryje się sięgający czasów starożytnych mit ob-

²¹ Por. Jacek Tittenbrun, *Z deszczu pod rynnę: meandry polskiej prywatyzacji*, t. 1-4, Poznań 2007.

fitości, płodności, życia i siły, eksploatowany od dawien dawna w różnych kulturach.

W mitologii greckiej znajduje się opowieść o Akrisjosie, synu króla Argos, który w obawie o swoje życie niezwykle piękną córkę Danae trzymał pod strażą złych psów w lochu o drzwiach z brązu. Akrisjos chciał uniknąć spełnienia się słów wyroczni, wedle której jego córka mieć będzie syna, który go zabije. Mimo tych przeszkód Zeus, znany uwodziciel kobiet, przedostał się przez szczelinę w dachu pod postacią „złego deszczu”, który padając ze stropu więzienia na łono Danae oczywiście ją zapłodnił. Ciąg dalszy, jak w wyroczni. Jeszcze starszy olimpijski mit o stworzeniu opowiada, jak na samym początku świata Matka Ziemia wyłoniła się z Chaosu i we śnie urodziła Uranosa. Spoglądając czule na swą Matkę, Uranos ze szczytów gór polewał szczeliny żyznym deszczem, który rodził trawy, kwiaty i drzewa, zwierzęta i ptaki a także rzeki, jeziora i morza.

Można dyskutować, czy pracownicy globalnych firm tak dalece znają starożytną mitologię, by świadomie z niej korzystać przy posługiwaniu się zawodowym żargonem. Jednak fachowy język opisu procesów gospodarczych bez „wodnych” metafor nie może się obyć.

Światowy kapitalizm umożliwia przenoszenie towarów, pracy i kapitału w nieograniczonej skali. Mówi się i pisze o tym, że kapitał swobodnie „przepływa” przez cały świat, że „przyptywa” lub „odptywa”, co może przebiegać wolniej lub szybciej. W publicznym obiegu zakotwiczyło się wyrażenie „utrata płynności finansowej”, często związane z przykrą konstatacją, że na koncie „topnieją” pieniądze. W bankach budzi niepokój finansowa „nadpłynność”, a dobry bank wyróżnia się stosunkowo większą płynnością.

Podatkowe „wplywy” do budżetu, „wplynięcie” pieniędzy na konto firmy od klienta, najczęściej „przelewem”, należą do powszechnie używanych wyrażen. Natomiast nie wszystkim wiadomo, że fachowcy wyceniając firmy przed ich sprzedażą posługują się także metodą zdyskontowanych „strumieni” pieniężnych.

Można przywoływać wiele różnych zwrotów językowych podobnej proveniencji, które zarazem wskazują na anglojęzyczną genezę nie tylko „wodnej” terminologii masowo używanej w świecie biznesu. Niezależnie od skojarzeń związanych z mitologią grecką czy jakąkolwiek inną przywołany segment języka biznesowego jest dobrym narzędziem porozumiewania się i adekwatnie opisuje procesy gospodarcze.

Wolno zatem sądzić, że kapitał zachowuje się w pewnym zakresie wedle tych własności, które są charakterystyczne dla właściwości płynów. Woda nie płynie pod górę, chyba że zostanie zbudowana specjalna sieć podłączona do swoistej wieży ciśnień, co w odniesieniu do kapitału odpowiada spekulacyjnym posunięciom, które konstruują swoiste „sieci” czy „wieże ciśnień”. „Płynący” swoim korytem kapitał można regulować „zaporami” czy „śluzami”, ale się nie zawsze się to udaje i wówczas dochodzi do swoistej „powodzi”, czyli finansowego kryzysu. W szerszym zakresie w gospodarowaniu towarami, usługami i siłą roboczą tego typu język znajduje pełne zastosowanie. Kiedy ustalono, że podobne właściwości mają „przepływy” kapitału, prądu elektrycznego, płynów i gazu, dzięki zastosowaniu takich dziedzin nauki jak hydro-

logia, hydromechanika czy termodynamika, doszło do powstania ekonofizyki.

Przytoczone wybrane rodzaje retoryk stosowanych w języku ekonomii budzą naturalne skojarzenia z opisaną przez Marksa w *Kapitale* „wulgarną ekonomią”, będącą swoistą formą racjonalizacji zdroworozsądkowego, także z użyciem pseudonaukowego sztafażu, w gruncie rzeczy potocznego myślenia ekonomicznego, opartego na codziennych praktykach gospodarczych działań kapitalisty i bezzasadnie podniesionego do rangi teorii. Zbudowany na tych retorykach dyskurs ekonomiczny pełni jednak niezwykle doniosłą rolę ideologiczną w kształtowaniu pożądanego obrazu świata stosunków społecznych obecnych w kapitalistycznej gospodarce. Próżno w nim szukać nieusuwalnego antagonizmu między kapitałem a pracą, skoro kapitalista w swej niezmiernej dobroci jako „pracodawca” dając pracę tworzy miejsca pracy. W tym kontekście nie ma też miejsca dla najemnej siły roboczej, ponieważ jako partner „pracodawcy” pojawia się „pracobiorca”, chociaż w praktyce to przedsiębiorca zabiera mu pracę, dzięki której wyzyskiwani przezeń pracownicy umożliwiają właścicielowi warunków pracy osiągnięcie stosownych korzyści zgodnie z panującymi w tym świecie prawami maksymalizacji zysku.

W tej retoryce nie zaskakuje domaganie się przez przedsiębiorców „prostych” podatków, ponieważ w domyśle są one jak gdyby „krzywe”, chociaż powinny być sprawiedliwe. Naturalne jest także żądanie niskich podatków, dzięki czemu ma przybywać miejsc pracy, mimo że fakty i bezstronne badania całkowicie temu przeczą, a od dawien dawna wiadomo, że kapitaliści preferują wydłużanie czasu pracy swoich najemników zamiast zatrudniania nowych pracowników.

Z drugiej strony język ekonomii coraz szerzej przenika w rozmaite sfery życia społecznego. Jeśli rząd ma być traktowany jako „firma”, to dla utrzymania się przy władzy niezbędne jest stosowanie przez niego taktyki „kupowania czasu”. Rozliczne instytucje polityczne, przede wszystkim rząd, partie czy związki zawodowe kierują do ludzi rozmaite „oferty”, które mają stanowić „receptę” na usunięcie licznych społecznych dolegliwości. Nikogo zatem nie powinno dziwić, że w procesie transformacji podopieczni ośrodków pomocy społecznych zostali sprawnie przekształceni w ich „klientów”. Zresztą ekonomiczna retoryka ma doskonałą i nader odległą tradycję, jeśli zważyć na trwałą obecność w chrześcijaństwie takich wyrażen, jak „odkupienie grzechów” czy pielęgnowanie szacunku dla „wdowiego grosza”.

Przywiązywanie przez Kołódkę wielkiej wagi do znaczenia języka ekonomii jako środka interpersonalnej komunikacji prowadzi do położenia nacisku na refleksję nad ekonomicznym dyskursem jako przedmiotem systematycznych badań interdyscyplinarnych. Jak mało który ekonomista zabiega on nieustannie o zapewnienie wysokiego poziomu myślenia ekonomicznego, zwłaszcza w zderzeniu z myśleniem politycznym i prymitywną propagandą. Wszak myślenie dokonuje się w określonym języku, który w decydującej mierze determinuje kształt świadomości społecznej, stan ludzkich wyobrażeń i umysłów.